



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Pamiętam klimat Lublina z przed wojny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, komunikacja w Lublinie, wieża ciśnień, Żydzi, dzielnica żydowska, wygląd ulic

1. Pamiętam klimat Lublina z przed wojny

Urodziłem się przed wojną i pamiętam kilka takich charakterystycznych budowli, które już nie istnieją. Na obecnym Placu Wolności, prawie na środku ulicy była olbrzymia wieża ciśnień, wysokości trzech, czterech pięter. Na ówczesne czasy to był bardzo duży budynek. Wieża stała tam bardzo długo, została zburzona dopiero kilka lat po wojnie. Pamiętam również zabudowę dzielnicy pod Zamkiem. Tradycyjnie była ona zamieszkiwana przez Żydów. To była dzielnica żydowska, tam Polacy stanowili mniejszość. Przypominam sobie coś co mnie interesowało szczególnie jako małego chłopca – popołudniami i wieczorami po ulicach w okolicy Starego Miasta, pod Zamkiem, chodziły Żydówki z wielkimi koszami. Kosze były nakryte płótnem żeby nie stygły bajgle - takie obwarzanki żydowskie, które były szalenie smaczne i większość ludzi z wielką przyjemnością je kupowała. Ja również chętnie je jadłem, często babcia, ciocia albo mama jak chodziliśmy po ulicy to kupowała od Żydówek te bajgle, były bardzo smaczne. Dobrze pamiętam także samych Żydów, szczególnie tych pejsatych w kapeluszach. Przy końcu ulicy Lubartowskiej mieli taką szkołę gdzie uczyli się Rabini, później tam było Collegium Maius. W ogóle w Lublinie było dużo Żydów, wydaje mi się że nawet 1/3 albo i więcej.

Na Krakowskim Przedmieściu była kostka, natomiast na ulicy 22 Lipca był asfalt, bo tam mieściły się naczelne władze wojewódzkie. Wszystkie pozostałe ulice były wyłożone tak zwanymi kocimi łbami. Straszliwe do jazdy na rowerze po deszczu, bo strasznie się ślizgało. Oprócz tego to okropnie tłukło, jak się jechało na rowerze to koła strasznie skakały. W Lublinie przed wojną komunikacja miejska była w zarodku. Było kilkanaście, może kilkadziesiąt autobusów, nie takich jak obecnie, że są tej samej firmy albo podobne, wtedy niemalże każdy autobus był innej marki, innego wyglądu. Taksówki były, ale w niewielkim procencie. Głównym środkiem transportu były dorożki. W dorożce na stangrecie siedział dorożkarz, mógł zaciągnąć budę jeżeli padał deszcz, jak nie padał to buda była złożona. Z tyłu na resorach było cudowne miejsce do jazdy na gapę, większość chłopców korzystając z tego że dorożkarz nie zauważył biegła za dorożką i siadała na takiej osi, na której się ślicznie jechało. Można było jednak oberwać po głowie batem, bo jak się dorożkarz zorientował, że ktoś siedzi to batem ćwiachał, ja sam dostałem raz po głowie! To była jednak wspaniała rzecz do jazdy po ulicach Lublina. Na obecnych Bronowicach przed wojną było lotnisko i fabryka samolotów Palge-Laśkiwicza. Były one jednym z pierwszych celów nalotów niemieckich we wrześniu 1939 roku.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota

Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Żydzi potrafili robić pieniądze z niczego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi, handel, sklepy żydowskie

2. Żydzi potrafili robić pieniądze z niczego

Dzielnice gdzie mieszkali Żydzi usiane wręcz były sklepami, sklepikami, straganami. Oni mają wielki talent do handlu i do rzemiosła. Byli dość natarczywi, nieraz wręcz ciągnęli klienta za rękaw do sklepu. Podobnie postępują Arabowie, o czym przekonałem się na wycieczkach. Żydzi byli przebiegli – w niedzielę nie można było mieć otwartego sklepu, to był dzień wolny od pracy, od handlu, Żydzi tego nie uznawali, bo oni świętowali w sobotę-szabes. Sklepy żydowskie teoretycznie zamknięte w niedzielę, miały uchylone wejściowe drzwi. Zasunięte były żaluzje, okna pozastłaniane, ale Polacy którzy chcieli kupić coś u Żyda wiedzieli, że drzwi są tylko przymknięte. Przymykali je przed policjantem, który mógłby ewentualnie zrobić Żydowi jakąś aferę czy ukarać go mandatem. Oni mieli taki żydowski pomysł na handel - u Polaka cukier kosztował złotówkę, a u Żyda ten sam cukier kosztował dziewięćdziesiąt groszy. To była mądra zasada – olbrzymi obrót po niższej cenie, to i tak dawało wielki zysk. Pamiętam intensywne zapachy z tych sklepów tam było wszystko – śledzie obok cukierków, cukierki obok pasty do butów, tam można było dostać naprawdę wszystko. Żyd miał handlową głowę, jak to się mówiło, oni potrafili robić pieniądze z niczego. To jest taka cecha, która na pewno nie wzbudza wśród innych narodowości sympatii. Najwięcej sklepów żydowskich było w okolicach Zamku, na starym Mieście i w stronę rogatki lubartowskiej, także ulica Szewska, Probostwo i inne jeszcze. Żydzi byli też dobrymi krawcami, szewcami, duża część muzyków to też byli Żydzi, dlatego po wojnie w profesji muzyka brakowały ludzi.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Getto. Początek zagłady Żydów
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, getto, dzielnica żydowska, holokaust, ukrywanie Żydów, propaganda niemiecka, obóz koncentracyjny na Majdanku,

3. Getto. Początek zagłady Żydów

W dzielnicy na około Zamku podczas okupacji Niemcy utworzyli getto. To był ściśle zamknięty obszar, w którym mieszkali Żydzi. Na około getta stały posterunki niemieckie albo policyjne, bo w tym czasie istniała również polska policja, która współdziałała z Niemcami. Z getta Żydzi mogli wyjść tylko pod eskortą i pójść w miejsca pracy, które im wyznaczali Niemcy. Po utworzeniu Majdanka, kiedy większość Żydów z getta przesiedlono do obozów, Niemcy zrównali go z ziemią, spalili. Dokoła Zamku były tylko rumowiska, to był koszmarny widok, do którego po jakimś czasie jednak przyzwyczailiśmy się. Niemcy usiłowali zrównać z ziemią większość budynków zamieszkałych przez Żydów. Oni czuli jakiś fizyczny wstręt do Żydów, to było coś potwornego dla normalnego człowieka. W czasie kiedy chodziłem do szkoły Żydzi ciężko pracowali na ulicy pod eskortą niemiecką albo ukraińską. Czasami idąc rzucało się im kanpkę czy coś innego, co niosło się do szkoły żeby zjeść. Groziło to wielkimi nieprzyjemnościami, można było dostać kolbę od wartownika, trzeba było wyczuć moment kiedy wartownik był odwrócony. Ci więźniowie byli bardzo wygodni i wycieńczeni. Rzadko się o tym mówi, ale Polacy narażali często życie żeby pomagać Żydom. Moja rodzina brała w tym również odrobinę udziału, ponieważ w naszym domu podczas okupacji mieszkała rodzina przyjaciela mojego ojca, który był przechrztą, nazywał się Tadeusz Hirszfild. Ukrywał się całą okupację, dokładnie nie wiem gdzie, natomiast jego dwie córki i żona mieszkały u nas przez pewien okres czasu. Groziło to śmiertelnym niebezpieczeństwem, gdyby Niemcy zorientowali się, że w naszym domu mieszkają półżydówki, bo matką była Polką, to i tak pewnie wszyscy byśmy zginęli. Jednak przechowały się, jedna z nich – Krysia została cenioną lekarką a jej starsza siostra Urszula nauczycielką matematyki w Lublinie. Urszula być może do dzisiejszego dnia żyje. Byłem kiedyś u niej w mieszkaniu na ZOR-ach Bronowice.

Propaganda niemiecka była tak szeroka i tak wstrętna, Żydzi byli rysowaniu na różnych plakatach jako brudasy, cali zawszeni. Nie pozostawiali suchej nitki na Żydach. To ze strony Polaków nie spotykało się z dobrym odzewem, ponieważ większość ludzi im bardzo współczuła. Widziałem wielokrotnie jak oddziały więźniów pod eskortą esesmanów z psami i karabinami maszynowymi wycelowanymi w Żydów przemieszczały się po ulicach, to był koszmarny widok. Na własne oczy widziałem jak taki oddział gonili do pracy, to było na ulicy Lipowej, bo tam były warsztaty jakieś, później była tam jednostka KBW, obecnie jest tu Lublin Plaza. To był dość duży obszar graniczący z cmentarzem i ciągnący się myślę koło kilometra, na szerokość to było do ulicy Skłodowskiej, tam nie było zabudowy, tam były baraki postawione przez Niemców. To było miejsce pracy więźniów, którzy mieszkali na Majdanku i każdego dnia rano i po południu byli doprowadzani. W drodze ze szkoły widziałem taki fakt - ktoś widocznie nie wytrzymał już nerwowo, zaczął uciekać w ulice Narutowicza, w stronę Głębokiej, prowadzący więźniów strażnik, który był najbliższy

pociągnął do niego serią z pistoletu i od razu go zabił. To było na wysokości fryzjera, w tym miejscu jest teraz jakiś inny sklep, wtedy to był zakład fryzjerski. Z tyłu szli zawsze ludzie, którzy mieli takie nosiłki podobne do jakiejś dzieży. To były konstrukcje zbudowane z desek, nieboszczyka od razu na to kładli. Niemcy się nie patyczkowali, jeżeli ktoś na przykład zasłabł czy zachorował, to jedynym lekarstwem było dla nich zastrzelić go. Każdy oddział więźniów codziennie nosił jakieś zwłoki. Ta sytuacja z zastrzeleniem uciekiniera mogła mieć miejsce w 1942 albo 43 roku.

Przeżycia z czasu okupacji nauczyły mnie jednego - patrząc na straszliwe rzeczy które spotykały Żydów ze strony Niemców, Ukraińców, poczułem, że wyzwoliło to we mnie jakąś taką litość i poczucie więzi emocjonalnej, bo to były koszmarnie rzeczy, które myśmy widzieli. Niemcy traktowali ich w sposób straszliwy. Istnieje taka opinia, nie wiem ile w tym jest prawdy, że sam Hitler to był austriacki Żyd. W każdym bądź razie coś musiało być strasznego, że on zapalał tak straszliwą nienawiścią do Żydów.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Imieniny króla Cyganów
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Cyganie, zwyczaje cyganów, zwyczaje Cyganów

4. Imieniny króla Cyganów

W czasie gdy grałem w zespole pod kierownictwem Tadeusz Mincha w ówczesnej restauracji „Powszechna”, zostaliśmy zaangażowani do grania na imieninach u króla cygańskiego. Byliśmy tam świadkami wielu ciekawych rzeczy. Stół na przyjęciu był bardzo bogato wyposażony w jadła i napitki. Po krótkim okresie grania rzuciliśmy się na jedzenie drobiu. Kiedy już się najedliśmy i trochę popiliśmy, wtedy dopiero Cyganki wniosły prawdziwe dania, fenomenalne, my już byliśmy najedzeni i patrzyliśmy z zazdrością jak oni jedzą. Taka ciekawostka, że Cyganki jakby nie uczestniczyły w tym wydarzeniu towarzyskim, jedynie sprzątały brudne talerze i podawały nowe dania. W całym towarzystwie było dwóch Polaków - jeden to była jakaś wysoka figura z administracji z żoną, drugi to dyrektor delikatesów w Lublinie, też z żoną. To były jedyne dwie kobiety które siedziały przy stole, reszta to byli Cyganie, mężczyźni, bardzo gustownie ubrani i bardzo przystojni. Cyganki natomiast raczej nie potrafią się dobrze ubrać, uważam że nie wyglądają najlepiej. Zaskoczyło mnie to że telefony do króla były z tak wielu odległych miejsc - z Londynu, z Paryża, z Moskwy, z jakichś miejscowości Niemieckich, to były telefony z całego świata. Zauważyłem jednak, że zwykli Cyganie nie darzyli go wielką miłością. Wydaje mi się że chyba byli zmuszeni do płacenia mu jakiegoś dziesięciny czy jakiegoś innego podatku. Dlatego nie bardzo lubili rodzinę królewską, która była piekielnie bogata. Na własne oczy nie widziałem bogatszej zastawy, bogatszego wyposażenia mieszkania. Podobne wewnątrz widziałem tylko w kinie. Mieszkanie wyglądało niesamowicie, ściany były obwieszane gobelinami, zastawa stołu to były srebra kryształ, sztuce jakieś wymyślne.

Cyganie najczęściej zajmowali się kotlarstwem, nie wiem dlaczego właśnie to sobie upodobałi. Wytwarzali kotły i różnego rodzaju garnki, które dobrze się rozchodziły, widocznie były wysokiej klasy. Jeśli była gdzieś jakaś awaria kotłów, to dyrektorzy przedsiębiorstw, instytucji zatrudniali do naprawy Cyganów. Oprócz tego podejrzewam, że drugą taką nieoficjalną ich działalnością to był przemyt. Ponieważ oni mieli swoich współplemieńców w każdym państwie, bo są rozsiani po całym świecie. Znani byli również z wróżenia i drobnych kradzieży. Sam wielokrotnie byłem nagabywany, mówiły – „Cyganka prawdę ci powie”. Ja wiedziałem jak taka wróżba może się skończyć, ale wiele koleżanek miało słabość do wróżenia, do Cyganów i dawało się wciągać. Zresztą trzeba przyznać że Cyganki są dobre w tym wróżeniu, one nauczyły się po wyglądzie człowieka odgadywać jego zawód, jakieś predyspozycje psychiczne i trafiały w dziesiątkę. Bardzo często mówiły prawdę, myślę, że przypadkowo. To są przeważnie inteligentni ludzie chociaż nie mają wykształcenia. Oni asymilują się z wielkim trudem. Uczenie się nie jest w ich tradycji, nie chodzą do szkoły. Wszystko co umieją jest na zasadzie mówionej tradycji.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Wesele żydowskie było bardzo ciekawe
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi, wesele żydowskie, potrawy żydowskie

5. Wesele żydowskie było bardzo ciekawe

Na wesele zaangażował nas człowiek o którym wiedzieliśmy, że jest Żydem. Nas wtedy grało zaledwie trzech - Edward Szpejda, który był skrzypkiem filharmonii i Paweł Dulas, który był w tym czasie muzykiem wojskowym, ja grałem na akordeonie. Wesele żydowskie było dla nas bardzo ciekawe. Jeżeli Żydzi chcieli żeby zagrać im jakąś piosenkę przedwojenną żydowską, to podchodzili do Edka, który był ode mnie starszy około dwadzieścia lat i on to wszystko znał. Jak zaczynał grać, to my dołączaliśmy. Ja i Paweł byliśmy słuchowcami i od razu podchwytywaliśmy co on gra, z reguły to ja te melodyjki znałem, bo mój ojciec będąc skrzypkiem amatorem grał często takie różne żydowskie melodyjki, miłe dla ucha. Wesele odbywało się na Krakowskim Przedmieściu 28. Gospodarz nazywał się Marian Drewniak. To był Żyd, który po wojnie przybrał polskie nazwisko. Ogromna większość Żydów po wojnie przybierała polskie nazwiska, historia ich nauczyła że lepiej Żydem nie być. Panną młodą była pani doktor, która skończyła najpierw liceum ogólnokształcące im. Arciszowej, później ukończyła Akademię Medyczną w Lublinie, bardzo ładna dziewczyna, znałem ją z widzenia. Panem młodym był dyrektor departamentu jakiegoś ministerstwa z Warszawy. To byli ludzie na wysokich stanowiskach. Żydzi z reguły bywają na wysokich stanowiskach, co nie podoba się innym. Polacy nie lubią jak Żydzi nimi rządzą, ja też nie lubię i żadna narodowość, w której oni zajmują czołowe miejsca w hierarchii społecznej też na pewno tego nie lubi. Mają jakąś taką zdolność, że się zawsze pchają do władzy i to im wychodzi. Sama uroczystość wesela wyglądała ciekawie - ustawiony był baldachim, każdy mężczyzna był w kapeluszu, trzymał w ręku zapaloną świecę. Państwo młodzi stali pod tym baldachimem na czołowych miejscach a przed nimi był kantor, bo chyba tak się nazywa ta osoba. Wyśpiewywał on w języku jidysz bardzo długie modlitwy, jakieś pieśni. Te śpiewy trwały bardzo długo, my się już niecierpliwiliśmy a on nadal śpiewał, zresztą ładnie, ale stanowczo za długo. Po ukończeniu pieśni młodzi dostali kielichy, do których nalano im wina, to taki finał zawarcia małżeństwa. Państwo młodzi piją wino i rzucają za siebie kieliszki. Po tym wszystkim zaczyna się przyjęcie. Przyjęcie żydowskie zaczyna się od słodczy, niesamowite ilości piekielnie słodkich tortów, ciast, napojów, to wszystko bardzo słodkie. Kolejną potrawą są ryby. W życiu nie jadłem tak cudownych ryb, robione są na różne sposoby - faszzerowane, w galarecie, to jest coś fenomenalnego. Na słodczy nie rzuciliśmy się, bo później nie moglibyśmy zjeść pozostałych potraw, wiedzieliśmy już z doświadczenia, że trzeba poczekać. Co do tych słodkich dań, to muszę powiedzieć, że byłem wielokrotnie u Arabów, tam też piekielnie słodkie rzeczy lubią. Jak człowiek pierwszy raz to włoży do ust to jest to koszmar, ale później polubiłem te słodkości. Arabowie podobnie jak Żydzi lubują się w słodkościach wszelkiego typu.

Co mnie zdziwiło, większość ludzi którzy tam byli, przysięgł bym, że są to Polacy a okazali się Żydami. Zmienili nazwiska i dobrze funkcjonowali w społeczeństwie, nie wpadł bym na

to, że są Żydami. Wiele z tych osób znałem i nie miałem pojęcia kim są.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Z Majdanka słyhać było tango milonga
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, obóz koncentracyjny na Majdanku, holokaust

6. Z Majdanka słyhać było tango milonga

Niemcy na Majdanku mieli zwyczaj w momencie dokonywania mordów puszczać szalenie głośną muzykę. Często grali tango milonga, puszczała muzykę z reguły taneczną, głośną. Jak się przechodziło obok Majdanka to człowiek patrzył z przerażeniem, bo to było olbrzymie pole, na którym znajdowało się mnóstwo baraków ogrodzonych zasiekami, rozszanymi budkami strażniczymi na wysokich wieżach. Ulicami pędzeni byli więźniowie Majdanka, pilnowali ich esesmani, których jednak było niewielu, najwięcej było Ukraińców w czarnych mundurach i mocno zielonych mundurach Litwinów. Będąc kiedyś na Litwie powiedziałem o tym, myślałem, że mnie zlincozują, nie chcieli tego przyjąć do wiadomości, ale ja to widziałem na własne oczy.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Ucieczka Niemców była bardzo kolorystyczna
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, wkroczenie Rosjan, opuszczenie Lublina przez Niemców, wygląd żołnierzy radzieckich i niemieckich,

7. Ucieczka Niemców była bardzo kolorystyczna

Pamiętam jak w Lipcu wkroczyli Rosjanie i toczyły się walki z uciekającymi Niemcami. Widziałem spalony czołg ruski na ulicy Narutowicza, obok czołgu leżał but do połowy spalony, w środku była noga. Jak chodziło się po Lublinie, to co kilkadziesiąt metrów leżały czyjeś zwłoki, przeważnie niemieckie, chociaż widziałem również na wprost mojego domu na rogu Glinianej zastrzelonego ruskiego żołnierza. Pamiętam również takiego człowieka którego wszyscy kochaliśmy, to był Austriak, służył w niemieckiej armii jako artylerzysta. Jeździł takim pojazdem na dwóch kółkach z koniem z przodu, woził zupę do jednostki artylerii przeciwlotniczej, która stała na wzgórzu w miejscu gdzie dzisiaj jest LSM. To był tak dobry człowiek, kochały go wszystkie dzieci w dzielnicy, woził nas na tym wózku jak jeździł po zupę do kuchni, później ten olbrzymi kocioł zawoził żołnierzom. Bardzo lubił dzieci. Ostatni raz widzieliśmy go martwego, leżał na ulicy...

Ucieczka Niemców była bardzo kolorystyczna. Pamiętam jak uciekali przez Krakowskie Przedmieście, przez jezdnie były trzy pasy ruchu i jechali jeszcze nawet po chodniku. W większości ci uciekający to byli niemieccy osadnicy z okolic Hrubieszowa i Zamościa. W miejscach tych Niemcy próbowali stworzyć arealy, bo tam była najlepsza ziemia. Musieli jednak z tych terenów i uciekać jak najszybciej, bo bali się że Polacy i Ukraińcy, których wykorzystywali do pracy, teraz będą chcieli się na nich zemścić. Widziałem też jak w czasie ucieczki Niemcy korzystali z usług, chyba jakichś prostytutek, bo nie wiem co to za kobiety były, w każdym bądź razie z wozów tylko nogi wystawały. Przez Lublin uciekali kilka dni pod rząd. 11 maja był nalot samolotów rosyjskich, wtedy pierwszy raz zobaczyłem człowieka bez twarzy, to był straszny widok, odłamek ściał mu twarz. Zrzucali takie rozpryskowe bomby, one były potworne, jeżeli człowiek był w pobliżu, to leciał na niego grat odłamków, setki jeżeli nie tysiące odłamków pędzących z olbrzymią siłą. Niemcy byli umundurowani jednolicie, ładnie a Rosjanie byle jak, mieli takie jakby peleryny, karabin często przyczepiony na sznurku albo jakimś rzemieniu, wyglądali paskudnie, nędznie. Wkraczali jednak w glorii zwycięzców. W pierwszych dniach po wkroczeniu Rosjanie palili na środku ulicy ognisko, siadali dookoła, wyjmowali puszki z tuszonką i śpiewali. W odróżnieniu od Polaków oni lubią i umieją śpiewać i tańczyć. Jako dziecko bałem się Rosjan, niektórzy mieli takie skośne oczy, twarze bardziej podobne do zwierząt niż do ludzi.

Data i miejsce nagrania	2010-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"